Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 11. POZNAŃ dnia 14. MARCA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Vittoria Accorombona.

(Roman in 5 Büchern von Ludwig Tiek. Breslau 1840.)

(Ciąg dalszy.)

Stan ku schyłkowi zbliżającego się politycznego życia państw włoskich jest tłem, na którém mistrzowską ręką skreślił autor obraz kobiety, takiéj jak Accorombona. Piękną tę postać otacza obraz życia powszechnego owych czasów, a przy jasnym pięknym obrazie Vittoryi Accorombony, tém lepiéj, tém wyraźniéj, opis lubieżnych kobiet, zepsutych księży, nikczemnéj hulackiéj młodzieży, odbija. Zadaniem autora było z pośród ogólnego zepsucia wyprowadzić obraz kobiety wielkiéj — wielkiéj siłą charakteru, wielkiéj uczuciem serca. Stósując się do czasu owego, nie stworzył w Accorombonie kobiety, którąbyśmy pod względem zasad i myśli za wzór dzisiaj dać mogli, bo dzisiaj żądamy z kobiety myśli gruntowniejszéj, i zasady panującéj nad uczuciem; w ogólnych więc zarysach utworzywszy ideał niewiasty, te same zawsze mający rysy; w szczegółowem jego opracowaniu umiał się ściśle zastósować do wieku, w którym go postawił; połączył więc z wielkim talentem harmonijnie, wierność historyczną, z dążnościami dzisiejszemi.

Rodzina Accorombony z dawnego rodu, choć szczupłego mienia, zgromadza w swym domu wszystko co zacne, co wykształcone w społeczeństwie, a w gronie codzień tu zebranem, widzimy całe ówczesne społeczeństwo Włoch; matka Vittoryi (Julia) kobieta wykształcona, pełna doświadczenia, taktu, nauki, — zalet i przymiotów jakie cechują za zwyczaj kobietę wyższego społeczeńskiego wykształcenia, stoi na jéj czele. Wszystkim niewiastom tego rodzaju podobna, acz bogata w zasoby wewnętrzne, więcéj się ona oparła na próżności, zarozumieniu o sobie, opinii świata, jak na jakiéj zasadzie. Ma dobre w ogóle o rzeczach zdanie, dość nawet charakteru, ale wszystko to jest tylko powierzchowne i nosi jedynie cechę wykształcenia *światowego*. Obok niéj stoi Vittorya z duszą namiętną, z sercem pełnem uczuć żywych; równie wykształcona jak matka, ale wykształcenie jest tylko pozłotą, ozdobą, ubarwieniem postaci niebiańskiéj, kolorami ziemskiéj piękności. — Autor stawiając obok matki Vittoryą w pierwszym rozdziale, w rozmowie wszczętéj między nimi, wstęp czyni do idei, którą chce w dalszym ciągu rozwinąć. Julia (matka) w harmonii z ustawami społeczeństwa uznaje je za prawa — Vittorya nie może i nie chce uznać tego za prawdę. Silnéj, namiętnéj duszy dziewicy nie mógł był dotąd zająć żaden z otaczających ją mężczyzn, czując się wyższą nad nich, nie zgadza się ona z zdaniem matki i nie chce wejść w związki małżeńskie. Przeciwne sobie zdania matki i córki stanowią wątek rozmowy, w któréj jak i w innych swych powieściach gruntownie rzecz przeprowadzić i przeciwne zdanie idei swéj zasadowéj, zwalczać umie Tiek. Jakkolwiek początek w wielu miejscach exagerowany ćmi często blask piękności duszy i serca dziewiczéj Vittoryi, tyle jednak jest w nim pięknych, wzniosłych myśli, iż owe miejsca nikną przy nich prawie całkiem; mianowicie odznaczają się miejsca, gdzie Vittorya mówi o samoistności kobiety. — Są to słowa szlachetnéj dumy niewiasty z duszą wielką, która tylko mężowi godnemu, a to nie prędzéj aż dlań serce jéj uderzy, odda rękę z szacunku, z uznania jego godności, lecz nie ze zwyczaju, nie z interesu, bo takiego oddania się żadna forma, żadne błogosławieństwo, uświęcić nie zdoła. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Literatura krajowa.

POEZYA.

Do Adama Mickiewicza.*)

Noc niebo mroczy posępna i głucha,
Nieśmiało zorza poranne wstawają,
Mgła je zadławia co z jarów wybucha
Górą zaś, chmur się gromady tułają:
Lecz razem błyska uroczysta chwila,
Słońce królewską swą podnosi głowę,
I na świat oko opatrzne wychyla
I mgły tumanem upadają płowe
Lub idą w niebo jak dymy ofiarne,
Chmur zaś przebitych rozstrzelone fale
Precz uciekają, marszcząc lica czarne
A idą w deszczach, gdzieś wylewać żale.

To wschód! — i u nas noc trzymała głucha
Światy poezyi, gdzie tylko księżyce
I gwiazd kilkoro, złociło kraj ducha.
Aż podniósł genijusz promieniste lice. —
Powstał wieszcz wielki, rodzimy, niebiański,
Powstał, i zgasił księżyców chór blady,
A świat mu cały odegrzmiał sławiański,
I chmur zawistnych pierzchnęły bezłady.
Olbrzymi duchu, słonecznéj jasności!
Myśl Twoja chyża pod niebem żegluje,
Albo przestrzela ogromy ludzkości
Lub się z zapadłą przeszłością mocuje.

A wydobywasz ją z ciemnic grobowych,
A lejesz myśli uroczych potopy,
I błyskasz słońcem w przepaściach duchowych,
I wszędzie piętno swéj odciskasz stopy.
Mocarzu wieszczów, i hetmanie ludów!
Od Archanioła pożyczyłeś skrzydeł,
I Bóg skarbnicę ci otworzył cudów,
Dał chyżość lotów, i górność tworzydeł.
Z cudownych, pieśni Twe lejesz żywiołów,
Z piorunów błysku i świateł przeczystych,
Z słodyczy nieba, melodyi aniołów,
I z natchnień bożych, a myśli strzelistych.

Z porywów cnoty, płomieni miłości
Z krasy dziewiczéj i jadów trucizny,
Z pogody wiosny i orléj bujności,
A z łez, krwi, westchnień i bolów ojczyzny,
Z tego się pieśń Twa ulewa ogromna —
Boska i straszna jak wielki dzień sądu,
Chwała ją zaraz chwyta wiekopomna
Obnosząc światu od lądu do lądu. —
W umie Twym bujne myśli kniejowisko,
Zkąd wyradzają się na świat krociami,
A w sercu Twojem ogromne ognisko;
Całéj ludzkości świeci promieniami.

A głos Twój niby zesłańca bożego,
Zwiastuje przyszłość, rozmawia z przeszłością
I z sławą żeni dzieje ludu swego,
A wielkie harce zawodzi z ciemnością.
Witam Cię zatem chlubo człowieczeństwa!
Polska się matka pyszni Tobą synu
I łzę Ci święci w ubóstwie wdowieństwa,
A cudzoziemiec daje liść wawrzynu.
Sława Twa buja niby dąb ojczysty,
Z dziwem spogląda nań człowiek zdumiały,
Pieśń Twa, zaś żywot dzierzy wiekuisty,
Matki nią dzieci będą wykarmiały.

A. C.
Grajkowski

*) Poezya ta napisana była w tych czasach, gdy jeszcze nie był nieszczęsny pietyzm wielkości jeniuszu poetyckiego w autorze Wallenroda i Dziadów przytłumił. *Przyp. Red. Tyg. lit.*

Przegląd ostatnich dzieł Chopina

przez M. A. Szulca.

1) Allegro de Concert. Op. 46. 2) Troisieme Ballade Op. 47 3) Deux Nocturnes Op. 48 4) Fantaisie Op. 49. 5) Polonaise Op. 44. 6) Mazourka 7. Tarantelle Op. 43.

(Dokończenie.)

4) Fantazya (F-mol $\frac{4}{4}$) już dawno była zapowiedzianą; nie wiemy, dla czego jéj wyjście tak znacznie się spóźniło. Temata jéj narodowe, pełne słodyczy i śpiewności, a mianowicie melodya na stronie 15téj ($\frac{3}{4}$ H-dur. Lento sostenuto) któréj ulotne, i jakby mimowolne wspomnienie ku końcowi kompozycyi, jedyne sprawia wrażenie. — Trudno jednakowoż pojedyńcze piękności tam wyliczać, gdzie całość jest piękna. Wolność formy, jaka niby jest dozwoloną w fantazyi nie jest bynajmniéj pobudką naszemu kompozytorowi do puszczenia wodzy jenialnym wybrykom i do *milego* nieładu, lub do rzemieślniczego powiązania kilku tematów (à la Thalberg) z ladajakiem urozmaiceniem onychże; lecz związek, im skrytszy na pierwszy widok, tém głębszy! Każdy temat występuje w swym właściwym charakterze, a wszystkie razem w wydatną i wyrazistą zaokrąglają się całość. Jeden tylko zrażający postęp akkordów uderzył nas w owym wzwyż wymienionym temacie (H-dur syst. 3), nie dla tego, że wykracza przeciwko świętéj powadze teoryi, lecz że zdaje nam się z anielską łagodnością i słodyczą melodyi, w zupełnéj być sprzeczności. Wszakże i mniéj biegły znawca harmonii zdoła za pomocą małéj odmiany cierpkość jego załagodzić.

5) Polonaise. (Fismol $\frac{3}{4}$). Zabawną rzeczą widzieć, jak wielu z panów naśladowców Chopina, upodobawszy sobie w jakiejś dzikości i excentryczności, jaką w nim upatrzyli, rozsierdziwszy się po romantycznemu

na świat, szamocą się nań i srożą jak gdyby go chcieli w swém szlachetném uniesieniu zdrzuzgotać i w niwecz obrócić. Przyrównałbym ich do owych żebraków, którzy udając kalectwa, jakich nie mają i krzycząc w niebo głosy, podstępem przychodnia do litości chcą poruszyć. — Inaczéj P. Chopin. Smętność jego szczera, rzetelna, wzniosła, samorodna. Chociaż boleśnie niekiedy zadraśnie serce, umie on i zagoić rany, które ci zadał. Jest to boleść szlachetnéj duszy, która i w nieszczęściu zachowuje tyle wartkości i dzielności, iż umie niejako wywnętrzyć i uprzedmiotować to, co ją dolega. W takiéj myśli poczęła jest niniejsza kompozycya. Dotkliwa i do żywego przejmująca jéj boleść wzrasta do olbrzymiéj wielkości, jakby chciała spalić na proch serce, rozerwać pierś człowieka. — Następnie wynurza się mazurek (A-dur $\frac{3}{4}$) dziwnéj piękności, tchnący słodyczą anielską, luby, nadobny, narodowy, tak iż ucho znęcone nie może się oprzeć uroczym i wabnym jego dźwiękom. — Opis wszelki daremny; trzeba grać, trzeba słyszeć ten zadziwiający kontrast, uczuć to nieznaczne przejście do wstępu, który z początku nieśmiało się odzywa w bassie, nareszcie strzeliwszy w górę w dzikich passażach wprowadza melodyą polonezową lecz w przeraźliwszych nieomal pochodach i harmoniach. — W końcu dopiero posępność niknie, omdlewa i w elegicznych tonach kona. —

6) Mazurek. (A-mol $\frac{3}{4}$) tworzy Numer drugi zbioru sztuk rozmaitych kompozytorów, który wydawca nazwał „Notre temps", tajemniczy, jakby w siebie zwrócony, dumający. Obszerniéj go nie opisujemy, bo każdy mniéj więcéj zna mazurki P. Chopina. —

7) Tarantella (As-dur $\frac{6}{8}$). Jest to rodzaj tańca, którym według podania w południowych krajach leczą ukąszonych od skorpiona. Rossini w swych „soirées musicales" przecudną nam dał Tarantelle, którą Liszt z niezrównanym gra wyrazem. I nasza Tarantella nosi na sobie ów wirem porywający, gwałtowny charakter sztuk tego rodzaju.

Cztery pierwsze sztuki wyszły w Lipsku u Breitkopfa i Haertla, piąta u Mechettego w Wiedniu, szósta u Schotta w Moguncyi, ostatnia w Hamburgu i Lipsku u Schuberta.

Jak z przyjemnością uiściliśmy się z obowiązku obszerniejszego przeglądu z tych dzieł, który szan. Red. Tyg. lit. na nas włożyła, tak pilnie i w przyszłości baczyć będziemy, jaki kierunek, i dążność weźmie jeniusz P. Chopina. — P. Chopin stanął dziś na wysokiém stanowisku.

Należy wyłącznie do naszego narodu; naród więc o nim wiedzieć powinien. Jak ktoś do cudzoziemca pewnego powiedział, iż nie masz Polaka, któryby nie umiał kilku śpiewów historycznych na pamięć, tak przyjdzie czas, w którym Chopina dzieła przejdą w naród, bo są rodzime, niepokalane i czysto Polskie. Tego tła i znamienia narodowości w utworach Chopina żaden wpływ obczyzny, ani bezdenna głębokość niemieckich, ani zalotna lekkość francuzkich kompozytorów zatrzeć nie zdołała.

Lecz jak jedno życzenie rodzi drugie, tak i my z utęsknieniem wyglądamy tych czasów, w których usłyszemy samego mistrza wykonywającego swe dzieła. Niedawno temu gruchnęła wieść, iż P. Chopin ma zamiar udania się do Warszawy w celu zwiedzenia swéj familii. Jeśli prawda, oby nie chciał pominąć naszéj prowincyi, która pierwsza się na nim poznała i pierwsza mu oddała cześć przynależną. Wtedy mu dopiero serdecznie wybaczymy uchybienie, które przed kilku laty popełnił będąc w Lipsku, a zaniechawszy uszczęśliwić nas swą obecnością. Spodziewamy się, iż, gdyby nam się udało p. Chopina do tego nakłonić, owo przysłowie, jakoby głos proroka w ojczyznie był głosem wołającego na puszczy, okazałoby się zmyślonem *).

Poznań, dnia 18. Marca 1842.

Kilka uwag o filozofii nowszéj.

Co prawda to nie grzech.

Już to wiekami utwierdzona prawda, że wszystkie umiejętności ludzkie początek swój biorą z myśli gminnéj samym instynktem pojmującéj się; a dopiero przez innych badaczów, myśl ludu jakby embrion pochwycona, przyobleka się z czasem w rozleglejszy system i postać. Tak wyobrażenie początku wszech-rzeczy, ilości, słowa, piękności umniczéj z natury ludu ujęte, zamieniło się w postępie czasu w religią, filozofią, matematykę, gramatykę, estykę itd. i póty te umiejętności na właściwem stanowisku zostawały, póki się myśl żywa nie przeobraziła w ciasne szkolnictwo; póki człowieka nie poświęcono na ofiarę nauki oderwanéj od życia i celu społecznego. Może to i szczęściem dla naszego ludu, że zostawiony przy swoich badaniach religijno filozoficznych, obojętnym był widzem zaciekłéj walki idealizmu z materyalizmem, realności

*) W najbliższych numerach pisma naszego umieścimy oprócz téj z głęboką rzeczy znajomością skreślonéj recenzyi — kilka słów naszych, o tych dziełach Chopina.

Red. Tyg.

z nominalnością, a dziś genetyzmu z Heglianizmem. Wszystkie te systemata napozór rożniące się co do formy pojmowania odwiecznéj mądrości, są w gruncie téj saméj zasady podmiotowéj, bo każdy myślą swoją indywidualną usiłuie zumieć to co jest zadaniem przyszłych wieków i pokoleń, i połączonéj pracy wszystkich ludów w swoich obrębach narodowych. Jak poezya jest umieniem się przyrody narodowéj, tak filozofia jest zumieniem się poezyi w objaśnieniu historycznem; obie z jednego i tego samego zrzódła pochodzą, to jest myśli gminnéj czystéj i rodziméj, i koniecznie razem te umiejętności istnieć powinny. Zobaczmy o ile nowsze systemata pojęły swoją myśl rodzimą.

Metoda tłomaczenia natury przez Bakona lubo z jednéj strony oswobodziła myśl człowieka, przez odrzucenie czczych formułek scholastyków i uporządkowanie jakie takie umiejętności fizycznych, ale że naukę uważa jako dany przedmiot umysłowy sam bezwzględnie istniejący, oderwany od istoty człowieka; czyli że uważa myśl urobioną przez dokrynę za absolutną wyższość nad myśl samorodną i twórczą, ztąd jej zasada jest scholastyczną i koniecznie wypłynąć musiało pojmowanie natury jako środka do zaspokojenia ciekawości uczonéj: każde zjawisko ruchu było wyparciem ciała ze spoczynku przez drugą wyższą potęgę, a umysł młodzieńczy był naczyniem dla konserwowania tych drogich nabytków akademickiéj starszyzny. Poznał tę zastarzałą dumę jednych, a zaniedbaną dzielność drugich kartezyusz, i wyrzekł za wszystkich ludzi: *myślę, a zatem jestem.* Ale że nam nie wykazał dowodnie na czém ta bezwzględność myśli zawisła, aby z niéj wnosić o konieczności bytu objawionego w człowieku, ztąd ten instynktowy embryon odwiecznéj idei, stał się przedmiotem szkolnych sporów co do sylogistycznéj formy wnioskowania — *Das Ding an sich* Kanta prowadzi rzeczą samą myśl do uznania doskonałości jednostki w naturze, a tém samém do pierwotnéj wiedzy w duszy która tę myśl stwarza, i niszczy wszech-rzeczowość Spinozy; ale że tylko na drodze zmysłów chce myśl przekonać o pewności swego bytu, więc podaje w wątpliwość jéj niezawisłe czyli boskie pochodzenie. [1]) Nawet jego absolutność *dobréj woli w człowieku* jest naciągnionym pomysłem do zasadnienia prawności spółecznéj. — Dostrzegł ten błąd Fichte i zamierzył sobie bezwarunkowe *Ja* ukazać w myśli pojętéj. Lecz to było nad jego siły i wszystkich wnikaczów w myśl; bo jak natura jest nieskończoną w swojém bytowaniu, tak nawzajem myśl jest nieskończoną w swojém pojmowaniu się; a gdyby *ja* stało się równém *ja*, nastąpiło by zniszczenie świata. W pewnéj sferze np. dzisiejszego wieku do upłynionego, *ich* może się równać *ich*, ale nigdy absolutnie wzajem się nie przenikną. Toć prawda, że przeszłość, terazniejszość i przyszłość równają się wieczności, ale jak spoić przeszłość i przyszłość w obecność? — Pojmowanie natury Szelinga jest tylko podmiotowém, indywidualném. Ta dwoistość sił natury już od wieków zajmowała umysł ludzki, ino pod innemi formami. Tak nawet niedawno mniemał Bernardin de S. Pierre badając technikę przyrody, lecz nigdy nie poważył się przypuszczać dwóch pierwiastków w naturze w wyraźnéj sprzeczności z sobą będących. Czy koniecznie *magnes* ma być pierwotnym zasadnikiem rozdwajania się zjawisk natury na dwa przeciwległe bieguny, i czy natura nie zna więcéj sił do objawienia swego bytu, nie będę się tak mocno upierał; lecz tego pojąć na żaden sposób nie mogę, aby natura bez wiedzy człowieka, nie była zdolną zumieć się w całym swoim składzie jak i w najmniejszéj jednostce. W matematyce np. jedność tak doskonałym jest wypadkiem myśli jak dwa, trzy, tysiąc, ino stósunkiem do innych liczb odróżniona; czemużby na ten sposób pojedyncze twory nie mogły mieć bezpośredniéj pewności swego bytu i przeznaczenia, skoro ich upobocznienie względem siebie lub innych iestót w tak rozlicznych odmianach się pojawia, a zawsze odpowiednio do przeciwnéj siły w walce z ich siłą będącéj. Wiedza ludzka nietylko się objawia przez samą myśl, ale i czucie zmysłowe, podobnie i wiedza natury koniecznie po jéj tworach rozlaną być musi. Kto najmniejszego robaczka sformował, tyle uczynił; jakby miliony milionów planet stworzył, bo to jest tylko postęp stósunkowy powtarzającéj się téj saméj zawsze myśli, aż do ostatecznego punktu, to jest Boga. Miałyżby te ogniwka i ogniwa być dopiero naszą myślą sklejane, albo naczyniami jak się Kartezyusz wyraził, które

[1]) Zobacz *krytykę czystego rozumu* na samym wstępie, gdzie jest wyraźnie powiedziane: „o ile pojęcia *a priori* mają zastósowanie, o tyle wznosi się użycie naszéj władzy poznania podług zasad, a z nią i filozofia“ i znów nieco daléj: „pojęcia natury w zapatrywaniu się nie są *rzeczami w sobie*, ale golemi zjawiskami, gdy tymczasem pojęcia wolne są wprawdzie *rzeczami w sobie*, ale bez zapatrywania się, a tak żadne z obojga teoretycznego poznania o swoim przedmiocie dla myślącego podmiotu jako *rzecz w sobie* zjednać nie mogą, do któregoby ideę możności każdego przedmiotu doświadczalnego przystósować można.“

nasze szlafmicowe roidła wypełnić mają? Nasza wiedza może tylko wznieść do wyższéj potęgi wiedzę natury lecz o tyle, o ile człowiek będzie w zgodności z sobą samym i naturą. Podług genetyki Szelinga światło i ciemność są osobnemi ciałami niezależnie istniejącemi. Wypadła ta myśl z wyobrażenia pospolitego, że skoro jest byt to musi być także i nicość, skoro jest światło to i ciemność być musi, jak nie mielibyśmy pojęcia cnoty, gdyby zbrodni nie było, według genetyki starych moralistów. Światło i ciemność zdają się wprawdzie naszym zmysłom być różnéj natury, dla tego że granice naszego zwyczajnego wzroku podług téj miary są oznaczone; ale rozszerzywszy myślą siłę naszéj zrzenicy, okaże się, że to co my nazywamy światłem, jest ciemnością w stósunku nieskończonéj światłości natury, jak nawzajem nasza ciemność jest jasnością względem grubéj ciemności otchłani. A nie wspierając nawet tego zdania wywodem umysłowym, dość jest przytoczyć niektóre zwierzęta, które tam widzą, gdzie my garścią chwytamy ciemności; wreszcie i oko nasze np. w więzieniach tak się potrafi do zwyczajnéj ciemności przyzwyczaić, iż w najciemniejszą noc zawsze ma zmrok w téj ciemnicy. Ztąd idzie że absolutnéj ciemności w znaczeniu fizyczném żadnéj nie ma, a cóż dopiero we względzie filozoficznym. Jest to nieustanny i stopniowy ruch rozlewającego się i skupiającego elektrycznego płynu, jako materyalne przeobrażenie owego nadprzyrodzonego światła, które nasi filozofowie gminni nazywają *myslem*. Z tego pojęcia o ciemności i świetle domyśla się P. Wiszniewski że i w słowiańskiéj literaturze są ślady genetyki niemieckiéj w wyrazach: *Boh biały, Boh czarny*. A że podług filozofii Szelinga natura zbiega w metamorfozie w utwór człowieka, aby ją poznał, czyli aby ta ciemność i jasność nabyła pewności moralnéj, więc też domysł autora historyi literatury pols. o białym i czarnym Bogu, chce nam nieukom słowianom przypomnieć pierwotne pochodzenie boskie i szatańskie. Wyobrażenie złego istnieje rzeczą samą w umyśle ludzkim już od wieków, nie jako absolutna prawda ludzka w odniesieniu do prawdy odwiecznéj, ale jako oznaczenie dysharmonii moralnéj, niespokojności sumnienia pragnącego się pojawić w jedności myśli i czynu. To złe nie jest czémś przedmiotowém, jakiémś zaprzeczeniem dobrego, ino mrzonką umysłową, przyoblekającą się wprawdzie w postać zewnętrzną, jak np. dziwotwory ludzkie i zwierzęce, ale w harmonijnéj przyrodzie niemającą właściwego miejsca; tak jak rozdźwięki w muzyce nie oznaczają żadnego absolutnego tonu, choć jaki klecha gwałtem chce ucho wiejskie przekonać o swojéj biegłości na organach. Słowo *Bóg* a co lepiéj po słowiańsku *Boh* jest wypływem jakiejś kornéj myśli na widok potęgi światotwórcy, jakiś oddech powtarzającéj się téj saméj potęgi w piersiach słowianina, i ten wyraz nieskalany żadną końcówką, w całéj czystości i mocy brzmi dotąd w każdéj świątyni słowiańskiéj. Grecka nazwa *Teos* jako dwie samogłoski w sobie mieszcząca, nie okazuje téj dobitności myśli i czucia. Rzymianin nie miał swoich narodowych uczuć religijnych, a zatem i poezyi, i wyrazu własnego na oznaczenie bezpośredniego stósunku jego myśli z Bogiem. Języki romańskie zatarły ślady przyrody religijnéj i poetycznéj więc też nie mają w sobie pierwiastku samoistności mowy. Języki germańskie mają embryon głosu religijnego, ale uczucie w nim bardzo odmienne od naszego. Nazwa *Gott* wymawia się wprawdzie jednym tchem, jako odbicie się jedności bóstwa w piersiach, jest i samogłoska *O* jakby wykrzyknik podziwienia na widok Boga w przyrodzie, ale w tém brzmieniu nie ma westchnienia i mocy czucia jak w słowiańskiéj nazwie *Boh*. Że Polska na jakiś czas odszczepiła się od pobraterstwa słowian, to też straciła wątek swoich pierwotnych uczuć religijnych, a następnie i poezyjnych; dość jest wymówić wyraz *Bog*, głos *h* znak westchnienia i czucia zamienił się w *g* dla łatwiejszego spadkowania. Życzyłbym więc wrócić do pierwotnéj nazwy *Boh* bo i usta naszych dzieci miléj i dobitniéj ją wydadzą niżeli wyraz *Bóg;* tylko nie w tem znaczeniu niech wymawiają jak P. Wiszniewski domyśla się z genetyki Szelinga, bo ani dawny słowianin o tém nie myślał, co on mu podkłada, ani dzisiejsi potomkowie nie uwierzą w absolutne istnienie czarnego Boga. *Biały Boh* był podług instynktowego przeczucia naszego pierwszego filozofa, przyczyną światła słonecznego, *Czarny Boh* przyczyną światła nocnego czyli gwiazd na niebie i księżyca; ale zawsze rozumiał jednę i tę samą przyczynę, i oznaczył ją jednym wyrazem *Boh;* a zaś sposób pojawienia się dwoistego światła odróżnił wyrazami *biały* i *czarny*. Bo też bez téj przemiany światła dla oka naszego, myśl nie umiałaby rozróżnić ostatecznych biegunów światła południa od północy, najwyższego punktu jasności dla ziemi od najniższego punktu tejże jasności dla drugiéj połowy ziemi. Światło więc i tak nazwana ciemność podług genetyki słowiańskiéj są to dwa bieguny jednego i tego samego ciała, a następnie biały Boh i czarny Boh jest jeden i ten sam Boh. Nie w genetyce niemieckiéj szukać genetyki słowiańskiéj! — Przeciwległym

biegunem filozofii Szelinga jest filozofia Hegla, bo jak tamta usiłuje wiedzącéj się myśli człowieka dać za przedmiot naturę wszech iestót, tak znów ta nie przestaje na zumieniu się myśli w naturze, lecz stawia ideę odwieczną w zjawiskach społeczeńskiego życia, stopniowo rozwijającą się z takich, a nie innych przyczyn koniecznego istnienia w danéj epoce. Myśl pojmowania Boga jako ideę, jest nierównie wyższém objawieniem się wiedzy ludzkiéj, aniżeli pojmowanie téj przyczyny jako ducha z władzami; albo w przymiotach moralnych, które są tylko wypływem kornego sumnienia i serca, i konieczne do szczęścia człowieka tu i po śmierci. Myśl zaś idei, jest absolutną dążnością umysłu, do poznania odwiecznéj mądrości w prawdzie czyli objawieniu; jestto wyobrażenie bezwzględnéj doskonałości już od wieków istniejącéj, w nieustannėm stwarzaniu czyli wiedzeniu siebie w drugiéj osobnéj idei w czasie i przestrzeni rozwijającéj się; jestto pojmowanie téj idei jako całość w nieskończoność milionów jednostek rozsypaną, jako wieczność snującą przeszłość z przyszłości w niedocieczonych momentach chwilowości w długie wieki wieków. Hegel nie objawił nam bliżéj natury swojéj idei odwiecznéj, powiedział tylko że jest absolutną doskonałością poznawaną, a nie tworzoną umysłem. O tém wiedzieli wszyscy filozofowie i poeci począwszy od Mojżesza aż do naszych czasów, że oni myślą nie stworzą nowego świata, ino chcieli myśl Boga, w świecie swoją myślą pojąć. I utworzywszy embryon filozoficzny czy w żywiołach czy w duszy ludzkiéj wysnowali w postępie czasu swoją tkankę dla zadowolnienia wewnętrznego, a nie z konieczności natury myśli jak się Heglowi wydaje. To ogólne bycie (das Daseyn) nie ma swojéj podstawy, bo trza było wprzódy oznaczyć tę ideę, aby jéj bytność w świecie myśli, okazać konieczną. Myśl *tworzenia się* w drugiéj kategoryi nie objawia wyraźnego celu, bo skoro to bycie ogólne zaprzecza się i uznaje za nicość, toć musi postawić się w przeciwni do jakiejś istności, której zapewne dyalektyczna metoda zrodzić nie mogła, jako tylko forma logicznego ruchu myśli. I w tym właśnie najważniejszym punkcie dla wiedzy ludzkiéj, wykpił się Hegel wskakując z drugiéj kategoryi w trzecią *utworu* jakby z zera w jedność. Następstwo dalszych kategoryi jest łatwém, bo jedność raz wynaleziona może się powtarzać, potrająć aż do nieskończonéj ilości posunąć; jak siatka pajęcza, kiedy pierwsze włókienko znalazło swoją podstawę. Przypuściwszy na chwilę pewność podmiotową tego łańcucha momentów logicznych Hegla, przystósowanie ich do fenomenologii natury i ducha również formalném będzie, bo myśl jako wolna wiedza człowieka ma swoją pewność w saméj sobie, to jest co sobie utworzy to też i w ideę przyoblec może, ale będzieżto idea natury, a cóż dopiero idea odwieczna! Idei Boga, cała żyjąca dzisiaj mysl ludzka, choćby się w doskonałą jedność spoiła, wyczerpnąć nie jest w stanie; jestto zagadką niekończącéj się nigdy wiedzy ludzkiéj, w całym ogromie zjednoczenia się przyszłych pokoleń i wieków. Przejdźmy do filozofii Trentowskiego. — Zasadą jego tkanki jest myśl połączenia podmiotowéj prawdy ludzkiéj z przedmiotową prawdą natury; drogę ku temu wynalazł przez absolutne ujmowanie duchem i czuciem chwilowości obecnéj w zjawiskach; to jest myślą uzmysłowioną uważać przejście myśli w pojaw zewnętrzny, i ten moment nazwał *dostrzeżeniem* czyli *prawdochwytem* najwyższéj jestności. Jestto jak się pokazuje myśl o bezpośredniém objawianiu się Boga człowiekowi. O tym momencie duszy wie cała ludzkość chrześciańska, domyślają się inne religie, ale téj chwilowości w wyosobieniu się wieczności na obecnią nie sprowadza *dostrzeganie* filozoficzne, jedno czysta wiara w siebie, ludzkość całą i Boga. Bo inny jest zakres myśli filozoficznéj jako wiedzy wolnéj i odrywającéj się od natury, a inny myśli religijnéj, w bezpośredniém i absolutném żyjącéj objawieniu. Dostrzegać (animadvertere) w znaczeniu filozoficznėm jest to pojaw szczególny uógólnić stósownėm wyobrażeniem, zasadą, bo taka jest konieczność ruchu wiedzy, że się stopniowo uogólnia na wszechność jednoistną; ale chcieć Boga dostrzedz jako całość w pojedyńczym zjawisku, jestto chcieć przeszłość i przyszłość dostrzedz w obecnéj chwili. Nie pojmuję tego dostrzegania filozoficznego jednocześnie myśli oderwanéj ze zmysłem słuchu, węchu i t. d., chyba że Trentowski potrafił siłę zmysłów swoich do takiéj wznieść potęgi, że okiem np. potrafi całą nieskończoność przejrzyć, a czuciem całą iestotę żyjątka przeniknąć naraz; ale to nadprzyrodzone wiedzenie już nie jest filozoficznėm przez oderwanie się wyobrażenia od pojawu, tylko jakiémś objawieniem bezzasadném, absolutyzmem myśli bez względu na wolność rozwijania się tejże przez wiedzę logiczną. Tak więc embryon filozofii powszechnéj Trentowskiego, jako mającéj w sobie dwa pierwiastki różnéj od siebie natury, *pojęcie* i *objawianie* nie ma w sobie żadnéj podstawy do wysnucia systematycznéj metody pojmowania odwiecznéj prawdy [2]).

---

[2]) To *Wahrnehmung* Trentowskiego nie jest nowym jego pomysłem, bo i Adysson w swojéj rozprawce *o rozkoszy wyobraźni* coś podobnego nadmienia. Oto są w przekładzie nie-

— W dziełku jego o życiu wiecznêm człowieka, najbardziéj uderzające jest zdanie jakoby wszystkie nasze myśli, czucia, po śmierci nabierały znieruchomiałéj stężałości na całą wieczność, to jest że co się stało to już zamieniło się w przeszłość i zginąć nie może dla tego właśnie, że się stało. Jestto absolutyzm istnienia albo raczéj unieśmiertelnienia naszych indywidualnych marzeń jako prawd bezwzględnych. To co jest albo co było, nie koniecznie prowadzi do wniosku swego bezwzględnego bytowania na wieki.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd.

Mięszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejlę. Wilno. Nakład i druk T. Glücksberga 1841.

(Dokończenie.)

Cały rozdział o Bardach polskich jest bez wątpienia najlepszym z całego dzieła, widać że pióro autora pamiętników Soplicy skreśliło go. Rozdział następny „Szarmant prowincyi“ znów trywialny i niedorzeczny; obraz bowiem szarmanta prowincyi niema najmniejszego podobieństwa do prawdziwych szarmantów zapełniających salony nasze; pojedyncze jednak miejsca nie złe są.

„Kinal (wzór Szarmantów, autora) w żadnych naukach się nie ćwiczy, bo trzebaby wziąść się do nich z wielką wytrwałością, a jakże to zająć się czem inném jak sobą samym? Jednak czyta najnowsze romanse francuzkie co je dostać może, a jeszcze chętniéj dla oszczędzenia czasu ich wyjątki, po *Révues.* — Romanse i Révues oto jest *Corpus juris* jego umiejętności i tem szermuje między mało oczytanymi, będąc pośród nich jako jednooki pomiędzy ślepymi. Często całkowitych okresów z tych tak ważnych pism wyucza się na pamięć i niemi udaje mu się upstrzeć swoje narracye i tak dość rozwlekle. *Notabene* język francuzki jest przez niego ulubionym, właśnie dla tego że w nim namnożyło się mnóstwo zwrotek, wyśmienitych do ubarwienia czczości myśli i wyobraźni. Jest to jedyny język dla umysłów jałowych, w żadnym innym bezkarnie nie można być głupim. Francuzczyzną więc swoją popisuje się Kinal i trzeba mu oddać sprawiedliwość, że wymawia go wybornie, doszedłszy w nim aż do wygórowanego puryzmu.“

Równie dobry jest drugi ustęp z tego rozdziału: „Ludzie rozumni zawsze i w drugich jakiś rozum upatrzyć umieją i z niego nawet korzystają. Półgłówki co mają jakąś pozłotę na swoją i bliźnich biédę, nikomu rozumu nie przyznają. — Bo rzeczywiście światły i z bliźniego światło wydobędzie; poda mu rękę, ośmieli go i sam się zadziwi, jakie szacowne wygrzebie skarby intellektualne, ze skromnego, ale zdrowego rozsądku człowieka, czasem bardzo mało oczytanego. Ztąd wielkie potęgi umysłowe, umiejąc i mówić i słuchać, są przyjemne w poufałem towarzystwie i nigdy nikogo nie upokorzają. Półgłówki zaś otynkowani jakąś nauką, są nieznośni tak dla uczonych, jako i dla tych co mając rodzimy rozsądek, nie znają sztuki rzucania pyłu w oczy i nie umieją rozprawiać o tem czego nie rozumieją. Kinal jest arcywzorem podobnych półgłówków, gdy jego próżność podnasza przed sobą cenę jego łachmanów, a poniża wartość rodzimego umysłu tych, co lubo mniéj jeszcze od niego ostrzelani z nauką, przecie obfitszy posiadają zasób intellektualny, rzadko kiedy komu rozum przyznaje i to chyba takim co już dali tego nadto dotykalne dowody. Tym sposobem będąc nieznośnym dla pierwszych a nudnym dla drugich, jest istotnie ciężarem dla towarzystwa, bez którego jednak obchodzić się nie umie, nie posiadając tego, czem z samotności korzyść się jakąś wydobywa.“ —

W rozdziale o popularności literackiéj mówi o przeszłowiecznéj literaturze i pisarzach w téj epoce żyjących. — Rozpoczyna go autor następną dość trafną uwagą:

„W wieku jeszcze XVIII. było wkorzenione mniemanie, że należy przywiązać jakieś wyobrażenie rozrywki do potocznego obcowania, a jakieś wyobrażenie nudy do nauki. Mniéj więcéj, cała Europa była zarażona tą chorobą umysłu, a my będąc odgałęzieniem rodu słowiańskiego szczególnie naśladowniczego, to zdanie wszędzie panujące przynajmniéj z jakiemiś modyfikacyami, przyjęliśmy bezwarunkowo. Ztąd wśród pokolenia jeszcze nie całkowicie zeszłego, w naszym rodaku, jeżeli był dowcipnym, a razem piszącym, zawsze było dwóch ludzi, zupełnie do siebie nie podobnych, *trefniś* i *nudziarz*, pierwszy dla przyjemności spółczesnych, drugi dla ckliwości potomków. — Najprzyjemniejszy człowiek, rozweselający a nawet często nauczający towarzystwo, byle pióro wmoczył w kałamarz, miał za ubliżenie samemu sobie, w piśmie zachować jakąkolwiek cechę indywidualności swojéj. Nie mogąc oddzielić od pisma wyobrażenia pracy, najusilniéj starał się odgrodzić od wszelkiéj samorzutności, nie szczędząc mozołów, by się przekształcić na ile możności największego nudziarza. A im to przekształcenie było dobitniejsze, tym był pewniejszy i zadowolenia i cudzych pochwał. Proza była zupełnie zarzuconą i to nie mogło być inaczéj; raz, że wedle skrzywionego mniemania, nadto wiele było w niéj swobody, by była godną zajęcia nadgminnego męża; powtóre że w saméj rzeczy, przy wygnaniu samorzutności z literatury, niepodobieństwem było dostarczyć jéj wątku, do osnucia przędzy cokolwiek przestronniejszéj. Ztąd ta wierszomanja, która złożyła ledwo nie całkowitą literaturę epoki istnienia towarzystwa przyjaciół nauk. A wyobrażenia panujące, najrzetelniéj się wyraziły w téj ówczesnéj mniemanéj poezyi. Harmonia toku, dobór końcówek trudnych i niespodziewanych, eufonia, gładkość

---

mieckim jego słowa: „Der Urheber unsers Wesens hat die Seele des Menschen so gebildet, daß nichts, als er selbst, ihre letzte, wahre, völlig befriedigende und angemessene Glückseligkeit sein kann. Weil also ein großer Theil unsrer Glückseligkeit aus der Betrachtung seines Wesens entstehen muß, so hat er, um unsern Seelen einen richtigen Geschmack an einer solchen Betrachtung zu geben, sie so eingerichtet, daß sie in der Wahrnehmung dessen, was groß und unbegränzt ist, ein natürliches Vergnügen finden. Unsre Bewunderung, eine sehr angenehme Gemüthsbewegung, wird augenblicklich rege bei der Betrachtung eines Gegenstandes, der einen großen Raum in der Phantasie einnimt, und steigt daher auf den höchsten Grad des Erstaunens und der Anbethung, wenn wir die Natur dessen betrachten, den weder Zeit noch Ort beschränken und den die größte Fassungskraft eines erschaffenen Wesens nicht zu begreifen vermag.“ — Nro. 413. des englischen Zuschauers. W przekładzie berlińskiego wydania T. VI. (93.) —

i inne materyalne odcienia przywłaszczywszy szumne nazwisko poezyi, wyłącznie zajmowały estetyków. Nic pocieszniejszego jak krytyki owczesne, tak kursujące ulotnie po towarzystwach, jako też napisane w *„pamiętniku Warszawskim"* lub waga, jaką przywiązywano do małych rzeczy. Znaczniejsza część żywota wycieńczała się nad wypracowaniem płodu, dla którego już dzisiaj wynaleść czytelnika, byłoby rzeczą nie łatwą." —

Bezstronnie rozebraliśmy to dzieło, wskazaliśmy co w niem dobrem, co złem. Gdybyśmy byli chcieli wymienić pierwsze, nie mielibyśmy więcéj jak to, cośmy przedrukowali do wymienienia, reszta jest tak napisana, że każdy prawy recenzent z największém oburzeniem pisze o dziele, które mimo zasad najniedorzeczniejszych i przeciwnych postępowi, w pismach innych jest wielbione, a o którem dla tego pisać *musi*. Mięszaniny te, *brudne*, jak je trafnie jeden z współpracowników naszych nazwał, są nowym dowodem, jak to miesza się jeszcze w głowach a te pochwały we wszystkich prawie pismach polskich, smutnym przykładem, że dziś tylko dwa lub trzy pisma w całéj Polsce dawnéj się znajdują, *niezawisłe, prawe*, które *wierne swemu powołaniu*, za godło mają:

„Rznij prawdę o resztę nie pytaj."

Korespondencya.

Szanowny Redaktorze!

Do rzadkich zjawisk literackich należy Parafiańszczyzna Leszka Dunina Borkowskiego, umieszczona w piątym numerze tegorocznego Dziennika mód, wydawanego przez Kulczyckiego. Narobiła ona nadzwyczajnego hałasu i obudziła powszechne zajęcie; a ta okoliczność że ją zagrabiono niepozwalając dalszego ciągu drukować, chociaż już był przez cenzora podpisany i dozwolony, dodała jéj wartości i znaczenia, na jakie niezasługiwała. Kazano nawet odpowiedzieć szarpiąc autora, ale czyż może zapłacone pióro wynurzyć się z taką mocą, z takim wylaniem uczuć, z taką potęgą prawdziwości, jak niezawisły umysł, któremu pochopem własne jest przekonanie, a niezmyślona życzliwość dla coraz bardziéj pleśniejącego pokolenia nakłania do jawnych poświęceń, ośmiela na prześladowania głupców i przemoc krzywych ich opiekunów. Jeżeli chęć podźwignienia społeczeństwa upadłego w kałużę obrzydliwych plugastw; jeżeli szczypiące lekarstwo podane płaskości, poniżeniu i wszelkim rodzajom zepsucia towarzyskiego przywiedzionego aż do nieczułości moralnéj, sprowadziły wrzask zaślepieńców i gniewy faryzeuszów z ich zaślepienia korzystających; jeżeli ozwały się głosy oszczercze głupców za pieniądze, albo z naturalnego popędu: to sądzę że autor jako człowiek rozsądny poczyta dzień ten za najpiękniejszy życia swojego, cierpienia te do najchwalebniejszych zaszczytów policzy: bo najchlubniejszy wieniec cierniowy jest w prześladowaniu za prawdę; a dla szermierzy piórowych niemaż tylko takie blizny i zwycięztwa.

Prawy obywatel sarkając na zepsucie i upodlenie swoich zaślepionych współziomków, umie znów znosić cierpliwie i w milczeniu szyderstwa i gwizdanie ust zaprzedanych, oburzenie i gniewy nikczemnych pochlebców i czołgających się dworaków: bo wie dobrze że nie może być inaczéj w kraju ujarzmionym i zdemoralizowanym do którego wszelkiemi środkami wzbraniają przystępu oświacie. Wy to najlepiéj pojmujecie, czem dla cywilizacyj narodu jest umiarkowana i prawom podległa cenzura, bo rozsądek waszego monarchy dozwolił wam już używać owoców takiego dobrodziejstwa. Tego wam szczerze zazdroszczę zazdrością człowieka tęskniącego do swojego żywiołu. Bo kiedy inni zazdroszczą wolności używania towarów angielskich, win francuzkich albo kart lipskich; to ja jako literat nie nawykły do salonowego służebnictwa, do próżniactwa zalotnisiów, pijaków i szulerów, spędziwszy nie mało lat nad nauką, nad którą Dalibóg i resztę życia przepędzę, słusznie zazdrościć mogę swobód literackich, bo czuję i wiem, ile one się przykładają do uzacnienia poniżonego nawet narodu, do jego przyszłych pomyślności; a żal mi że prowincya nasza w tym względzie najpośledniejsze miejsce zajmuje. — Niemasz ohydniejszéj niewoli jak niewola myśli. A możesz być śmieszniejsza dowolność jak kiedy artykuły przez cenzurę dozwolone grabią i zabraniają. — Dowodzi to protekcya zepsucia i jego wpływy na czynności publiczne. Wyśmienity to środek ciemnoty pozwolić i kazać nawet pisać krytyki, ale krytykowanemu wszelką zabronić obronę. Domyślam się już gdzie jest kraj ten, w którym by Chrystusowi znowu żółć podano i na krzyż go przybito.

Przeto autor Parafiańszczyzny, nie będzie mógł umieszczać utworów swoich w pismach tutejszych; niech noszą jak nosiły do tychczas piętna lichoty i zaprzedajności, kiedy już być nie może inaczéj. — Udaję się z odezwą moją do Was szanowny redaktorze! bo w Waszém tylko piśmie dostrzegam znamiona postępu, dążności odpowiadające potrzebom wieku naszego i zaparcie zasad już przegniwających, które chciałby jeszcze jak kompot, zakonserwować na lat kilka senatorski Orędownik.

Lwów w Marcu 1842.

D.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarń debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego.*